

Okno na świat

„**Nie lubię siebie określać**, więc pewnie stąd bierze się moje upodobanie do scenicznego niedopowiedzenia. Cieszę się, że dostaję role, które mają potencjał niejednoznaczności” – mówi **Agnieszka Bała**, aktorka Teatru Miejskiego im. Witolda Gombrowicza w Gdyni, w rozmowie z Anną Jazgarską.

ANNA JAZGARSKA Kiedy oglądałam Cię we wrześniu podczas czytań w ramach tegorocznej Gdynńskiej Nagrody Dramaturgicznej, miałam wrażenie, że jesteś w swoim żywiole. Że bardzo dobrze czujesz się w takich sytuacjach scenicznych – surowych teatralnie, umożliwiających improwizację i poszukiwania.

AGNIESZKA BAŁA Moja praca w Teatrze Miejskim w Gdyni zaczęła się właśnie od czytań performatywnych w ramach GND. W 2014 roku, podczas dziewiątej edycji konkursu, mój mąż [reżyser i aktor Jacek Bała – przyp. A.J.] przygotowywał czytanie sztuki *Poddani* Roberta Urbańskiego. W tamtym czasie bardzo często pracowaliśmy razem, dlatego niemal naturalnie doszło i do tej współpracy.

Po czytaniu w ramach GND zagrałam gościnnie w dwóch przedstawieniach Teatru Miejskiego w Gdyni, w *Amadeuszu* w reżyserii mojego męża [premiera z listopada 2015 roku – przyp. A.J.] i w *Być jak Krzysztof Krawczyk*, komedii wyreżyserowanej przez Andrzeja Mańkowskiego [premiera z lutego 2016 roku – przyp. A.J.]. Po czym otrzymałam od dyrektora Krzysztofa Babickiego propozycję pracy etatowej.

Od 2014 roku biorę udział w czytaniach, to dla mnie swoiste święto, wyczekuję tych wydarzeń i bardzo się na nie cieszę. Taka anegdota: pewnego razu szukałam informacji na temat GND i gdy wpisałam hasło w wyszukiwarce, pojawił się termin „ground”, związany z uziemieniem. Pomyślałam wtedy, że w przypadku mojej pracy podczas finałów Gdynńskiej Nagrody Dramaturgicznej jest zupełnie inaczej – to raczej odlot. (śmiech)

JAZGARSKA Swoją dyplom zrealizowałaś w Czechach. Przedstawienie *Raj serca, labirynt świata* zostało później pokazane, między innymi,



fot. Joanna Siercha / Teatr Miejski w Gdyni

Agnieszka Bała [1984]

absolwentka Wydziału Lalkarskiego Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solskiego we Wrocławiu. Współpracowała z Teatrem Lalek „Rabcio” w Rabce-Zdroju oraz Teatrem Żydowskim w Krakowie, grała gościnnie w Teatrze Polskim w Białymostku, Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie oraz Teatrze Barakah w Krakowie. Od 2016 roku etatowa aktorka Teatru Miejskiego im. Witolda Gombrowicza w Gdyni. Laureatka Nagrody Prezydenta Gdyni za rolę w przedstawieniu *Rozważna i romantyczna* w reżyserii Aliny Moś-Kerger.

na XXV Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi jako „unikatowy przykład międzynarodowej współpracy artystycznej na płaszczyźnie teatru lalek”. Ciekawy start.

BAŁA Tak, dyplom realizowałam w 2007 roku w Teatrze Archa w Pradze. Było to przedstawienie dyplomowe dwóch czeskich reżyserów. Martin Kukučka i Lukáš Trpišovský zaprosili po pięć osób ze Słowacji, Czech i Polski, w tym mnie. Było to rzeczywiście bardzo ciekawe i dość nietypowe doświadczenie. Nie uczyliśmy się swoich języków, ponieważ sensem całego projektu było sprawdzenie, czy teatr pozwoli nam się dogadać pomimo trudności w zrozumieniu cudzych słów. To momentami było oczywiście zabawne, bo jak powszechnie wiadomo, wiele polskich słów ma zaskakująco inne znaczenia w języku czeskim czy słowackim. I na odwrót. Spektakl w większości oparto na ruchu. Składał się z naszych autorskich etiud, tworzących jedną sceniczną opowieść. Fundamentem, a zarazem punktem wspólnym naszych teatralnych poszukiwań było wówczas tylko jedno zdanie, pochodzące z siedemnastowiecznego traktatu filozoficznego *Labirynt świata i raj* serca czeskiego myśliciela Jana Amosa Komeńskiego. Pamiętam, że po wspomnianym łódzkim festiwalu jedna z lokalnych gazet zrecenzowała to przedstawienie jednym słowem – „mistrzostwo”. To była ważna praca i niezwykle ciekawa przygoda.

JAZGARSKA To ona popchnęła Cię później, po studiach, w kierunku teatralnego offu? Masz doświadczenia w tym obszarze.

BAŁA Tak, przez siedem lat współpracowałam z Midraszowym Teatrem Żydowskim w Krakowie. Określam go teatrem offowym, ponieważ w czasie, kiedy w nim działałam, wpisywał się w umowną definicję teatru niezależnego. Tanya Segal, nasza reżyserka, a zarazem rabinka Postępowej Społeczności Żydowskiej w Krakowie, zapraszała nas na próby do swojego mieszkania. Wspólnie pracowaliśmy nad tekstami sztuk, scenografię najczęściej wykonywała krakowska malarka Agata Nowak, muzykę tworzył słowacki kompozytor Michal Pal'ko. To było wspólnotowe, performatywne działanie. Grywaliśmy w różnych miejscach, często z pozoru dość „nieteatralnych”, jak Żydowskie Muzeum Galicja w Krakowie. Równolegle prowadziłam też własną firmę Teatr Drugiej Strony, z którą realizowałam niewielkie formy teatralne czy koncerty aktorskie, część z tych działań także można określić jako offowe.

JAZGARSKA Podejmowałaś jakieś próby nawiązania relacji z trójmiejską sceną offową? Ona jest, w kontekście polskiego krajobrazu teatralnego, zastanawiająco niewielka, chociaż ciekawa.

BAŁA Nie. Skupiam się na życiu rodzinnym i pracy etatowej, która dzięki swojej różnorodności zaspokaja mój artystyczny apetyt. I rzeczywiście – off trójmiejski wydaje mi się dość kameralny, zwłaszcza w porównaniu z Krakowem.

JAZGARSKA To praca w offie nauczyła Cię nawiązywania relacji z publicznością? Obserwując Cię podczas ostatnich czytań w ramach GND, miałam wrażenie, że nie tylko nie boisz się tej bliskości, lecz również wiele z niej czerpiesz.

BAŁA Rzeczywiście chyba tak jest, że lubię bliskość z widownią. Szczególną radość sprawia mi granie na Darze Pomorza, to zresztą, jako scena

pod pokładem statku, jedna z najbardziej nieoczywistych przestrzeni teatralnych w Polsce. W każdym sezonie Teatr Miejski zaprasza tam na premierę, ostatnią było przedstawienie *Jądro ciemności* w reżyserii Krzysztofa Babickiego i na podstawie tekstu Pawła Huellego, który zaadaptował opowiadanie Conrada. Świetnie odnajduję się w tym wyjątkowym miejscu. Paradoksalnie czuję o wiele mniejszy lęk, kiedy jestem blisko ludzi, nawet obcych. Scena na Darze Pomorza daje mi tę możliwość, jest tam ciasno, dość ciemno. Mocno odczuwam tam bycie w grupie. To mnie w pewien sposób koi. Tej bliskości, kameralności doświadczam też w trakcie czytań GND.

JAZGARSKA Teatr Miejski w Gdyni to tak zwany teatr środka. Takie sceny kojarzymy, często oczywiście niesłusznie, z monotonią, z teatralną poprawnością. Obawiałaś się nudy, decydując się na pracę w Gdyni? Zwłaszcza po ciekawych doświadczeniach w Pradze czy Krakowie...

BAŁA Powiem szczerze – nie ma dla mnie nic ciekawszego niż tak zwany teatr środka. (*śmiech*) Nieustanne przeskakiwanie z jednego gatunku w drugi, ciągła aktorska wołyżerka. Oczywiście w niektórych gatunkach czuję się lepiej, w innych gorzej, ale w ostatecznym rozrachunku ten ciągły galop jest dla mnie bardzo rozwojowy. Nie widzę i nie czuję w tym nudy.

JAZGARSKA Jaki jest repertuar Teatru Miejskiego w Gdyni? W ostatnich latach zmieniał się, więcej eksperymentujecie, poszukujecie nowych obszarów teatralnego spotkania z widownią.

BAŁA Repertuar jest bardzo zróżnicowany i sędzę, że to dobrze. Gdyńska publiczność jest wymagająca, a jej wybory czasem zaskakują. Zdarza się, że przedstawienia, które nam aktorom wydają się ciekawe, nie cieszą się wcale takim zainteresowaniem, jakiego byśmy się spodziewali. I zdarza się, że właśnie te realizacje szybko znikają z programu.

JAZGARSKA Na przykład?

BAŁA Na przykład *Czar molekuly* Petra Zelenki w reżyserii Krzysztofa Rekowskiego. Wydawało mi się, że ta niesamowita, bo oparta na faktach opowieść zainteresuje widownię. Poza tym Zelenka jest w Polsce lubiany, a *Czar molekuly* ma wszystko, za co cenimy twórczość autora, czyli mnóstwo ciepłego humoru i tę charakterystyczną dla czeskiej kultury trudną do zdefiniowania melancholię. To pasjonująca historia, która opowiada o zdarzeniach na styku nauki (a do tego chemii!), polityki i pojedynczych ludzkich biografii, co w teatrze jest rzadko spotykane. Chociaż przyznam, że premiera odbyła się w mało sprzyjających okolicznościach, jeszcze w końcówce pandemii i tuż po ataku Rosji na Ukrainę. Nam samym było wówczas niezręcznie grać, myślę, że podobnie czuły się osoby zastanawiające się w tamtym czasie nad wyjściem do teatru.

JAZGARSKA Ale ogólnie nie narzekacie na brak publiczności, prawda?

BAŁA Absolutnie nie, normą jest u nas pełna sala. Tu wróć do tematu „teatru środka”. Myślę, że to teatr tworzony w wielkim szacunku do potencjalnej widowni. Gdy zastanawiam się nad naszym repertuarem, nie rozpatruję spektakli w kategoriach „lepsze – gorsze”, nie etykietuję ich w ten sposób. Myślę: „To jest przedstawienie, na które poszłyby moja



fot. Roman Jocher / Teatr Miejski w Gdyni

Prawiek i inne czasy, reż. Jacek Bała, Teatr Miejski im. Witolda Gombrowicza w Gdyni (2021)

mama i moja ciocia”, „To jest przedstawienie, które spodobałoby się mojej koleżance”. Staram się mieć na uwadze to, że każdy widz i każda widzka ma swoje indywidualne potrzeby – wynikające z ogólnych preferencji, ale też dyktowane aktualną sytuacją życiową, stanem emocjonalnym.

JAZGARSKA Krzysztof Babicki, dyrektor Teatru Miejskiego w Gdyni, zbudował wraz z zespołem, z Wami, bardzo wierną i stałą widownię.

BAŁA Tak, mamy swoją stałą widownię, uwielbiam dostrzegać podczas grania znajome twarze. Są osoby, najczęściej wybierające miejsca w pierwszym rzędzie, które widuję po trzy, cztery razy na tym samym przedstawieniu. To mnie niezwykle porusza i bardzo motywuje do pracy.

JAZGARSKA Tę stałość wyraźnie widać podczas corocznych finałów Gdynskiej Nagrody Dramaturgicznej. Udaje Wam się stworzyć wyjątkowy nastrój pełen życzliwości i teatralnej pasji. Jak wygląda praca nad czytaniem? Czy towarzyszy jej taka atmosfera?

BAŁA Zazwyczaj jest to praca odmienna od tej wykonywanej przy pełnowymiarowych przedstawieniach: szybka, intensywna. Pojawiają się nowe twarze, aktorzy i aktorki z innych, nie tylko trójmiejskich teatrów, osoby zajmujące się muzyką, scenografią, multimediami. Bywa bardzo inspirująco. Ważne są dla mnie również spotkania po czytaniach, kiedy wraz z publicznością rozmawiamy o tekstach, o naszych interpretacjach. Nieczęsto mamy szansę na tak szybką informację zwrotną dotyczącą naszej pracy. I wiem, o jakim nastroju mówisz, ja też go czuję.

JAZGARSKA Przygotowujesz się do tej pracy wcześniej? Pracujesz sama z tekstem?

BAŁA Przyznam, że nie. Za każdym razem staram się przyjść „na świeżo” na pierwsze spotkanie z osobą reżyserującą tekst. Nie lubię się wcześniej przygotowywać, chcę dać się zaskoczyć pomysłem, poznać czyjąś wizję.

JAZGARSKA Czy trzy próby w ogóle umożliwiają jakąkolwiek reżyserię?

BAŁA Trzy próby najczęściej pozwalają na zebranie naszych intuicji. Zdarza się nawet, że reżyser rezygnuje z pierwotnego pomysłu, przewidując, że aktorskie przecucia interpretacyjne sprawdzą się lepiej. Czasem przyjeżdżają do nas reżyserzy, którzy są bardzo pewni swojej wizji i nie chcą poza nią wychodzić. Zatem czytania to też ważna lekcja kompromisów i negocjacji, w ogóle – współpracy.

JAZGARSKA Z kim pracowałaś w ramach GND?

BAŁA Na pewno bardzo ważnym czytaniem była dla mnie ubiegłoroczna prezentacja zwycięskiego tekstu Maliny Prześlugi *Jeszcze tu jesteś*, czyli praca z Magdą Miklasz, z którą znamy się od bardzo dawna. Wydaje mi się, że w trakcie tej dwudniowej współpracy obie bardzo się zaskoczyłyśmy. Myślę tu o wzajemnym odkrywaniu pewnych zasobów, których nie byliśmy do tej pory świadome.

W tym roku ważnym doświadczeniem była dla mnie praca z Klaudią Hartung-Wójciak i czytanie sztuki *Wyparte* Darii Kubisiak. To tekst, który pomimo całego ciężaru bardzo scalił kobiecą część zespołu i zbudował bliskość między nami aktorkami. W Teatrze Miejskim lubimy takie sztuki. Do tej grupy należy też chociażby dramat Martyny Wawrzyniak *Schwarzcharakterki*, reżyserowany w ramach czytań GND przez Katarzynę Minkowską. Tekst nie wygrał konkursu, ale jeszcze przez długi czas rozmawiałyśmy w garderobie o tym doświadczeniu. Bardzo dobrze wspominam także pracę z Wojtkiem Farugą nad utworem Tomasza Mana *Wojna Dziecko Matka* z 2019 roku. W czytaniu wzięła udział moja córka Julia, wówczas dziesięcioletnia. Świetnie też pracowało mi się z tekstem Sandry Szwarc *Supernova Live*; to czytanie reżyserowała w 2016 roku Małgorzata Warsicka.

JAZGARSKA Wspomniałaś o sztuce *Jeszcze tu jesteś* Maliny Prześlugi, tekście o szczególnej polifoniczności w warstwie struktury. Ale przede wszystkim jest to sztuka bardzo trudna w obszarze samego tematu, opowiadająca o życiu po stracie dziecka. To chyba jedno z najbardziej poruszających czytań w historii GND. Wielokrotnie powtarzałaś, że rodzicielstwo i dzieci są dla Ciebie najważniejsze. Czy w przypadku pracy z tym tekstem udało Ci się wyciszyć osobistą perspektywę?

BAŁA Nie udało się, i chyba nie o to chodzi w takiej pracy. Ja nigdy nie chciałam i nie chcę ukrywać swojego prywatnego spojrzenia. A jeśli chodzi o sztukę Maliny – przede wszystkim jest to znakomity tekst. Literacko i teatralnie. Dobra literatura jest tym, co mnie karmi; zdania, które same w sobie uruchamiają jakieś światy, przestrzenie. To jeden z powodów, dla których bardzo dobrze pracowało mi się z tą sztuką. Inny to bliska znajomość z Magdą Miklasz, reżyserką. Myślę, że dla wielu



fot. Roman Jocher / Teatr Miejski w Gdyni

Jądra ciemności, reż. Krzysztof Babicki, Teatr Miejski im. Witolda Gombrowicza w Gdyni [2023]

osób nie byłam oczywistym wyborem do tej roli. Mam szesnastoletnią córkę, ale moja fizyczność, zdaję sobie z tego sprawę, powoduje, że nie kojarzę się jednoznacznie z figurą matki, zwłaszcza matki dziecka nastoletniego. Natomiast Magda, znająca mnie z czasów krakowskich, wiedziała o moim „potencjale” do grania postaci osadzonych w smutku, w rozpacz. Mało z tym tekstem pracowałyśmy, wyszłyśmy z założenia, że jest on bardzo obciążający emocjonalnie, bardzo trudny, ale też na tyle dobrze pomyślany i skonstruowany, że nie potrzebujemy wielokrotnej lektury do „wyczucia go”. W dzień czytania byłam chora ze stresu. Wzięłam tę opowieść na siebie z całym jej ciężarem. Bolała mnie głowa, uruchomiły się wspomnienia z osobistych doświadczeń żałoby. Po czytaniu czułam wielką radość, że uniosłam to, że daliśmy radę. Muszę podkreślić świetną aktorską współpracę z Krzysztofem Berendtem, który nasycił to czytanie młodzieńczą energią, ale też z dużą wrażliwością wspierał moje trudne zadanie.

JAZGARSKA Zdarza Ci się pracować z mężem. Jedną z Twoich najciekawszych ostatnich ról to, moim zdaniem, ta z przedstawienia *Prawiek i inne czasy* w reżyserii Jacka Bały, na podstawie świetnej prozy Olgi Tokarczuk. Myślę o Matce Boskiej Jeszkotłowskiej, roli pełnej czułości i przekory, bardzo w duchu książki Tokarczuk.

BAŁA Z Jackiem pracuje mi się coraz lepiej. Mamy dla siebie więcej zrozumienia w pracy, sprawniej się komunikujemy. Chociaż nadal bywa burzliwie. Wspólną pracę zaczęliśmy naprawdę dawno temu, bo jeszcze na studiach. Wtedy spieraliśmy się właściwie na każdej próbie. Teraz udaje nam się nie wykraczać poza granice naszych kompetencji, umiemy się słuchać, być otwartymi na swoje pomysły. Lepiej znamy

własne miejsce w teatrze i akceptujemy je. Zresztą – ja naprawdę cenię i podziwiam mojego męża jako artystę. Ostatnio pracowaliśmy razem przy *Czarodziejskiej górze* według Tomasza Manna. Bardzo lubię swoją rolę w tym przedstawieniu, kompilującą dwie różne postaci z literackiego oryginału. Dla mnie to inne wcielenie mojej ukochanej bohaterki z E.E. Olgi Tokarczuk. Na zagranie E.E. jestem już chyba za stara, więc to marzenie zrealizowałam w naszej *Czarodziejskiej górze*.

Ale na Matkę Boską Jeszkotłowską zareagowałam, mówiąc delikatnie, niezbyt entuzjastycznie. W toku pracy odkryłam jednak, że w zamysle Jacka ma ona mnóstwo ludzkich cech, osadzonych w wiejskości i ludowości. To bardzo mi pasowało do całej opowieści. Jestem w tym przedstawieniu pełna „niehumanistycznego” blasku, ale zarazem potrafię się po ludzku wkurzyć i ochrzanić kogo trzeba. Gdy pracuję nad rolą, zwłaszcza nad rolą wyprowadzoną z literatury, zawsze staram się czytać sporo książek dotyczących danego tematu. Przy okazji *Prawieku* sięgnęłam po *Oswobodzenie silnej kobiety* Clarissy Estés i dzięki tej lekturze moja bohaterka jednakowo traktuje wszystkich, z którymi ma do czynienia. Bo bez względu na terytorium kulturowe właśnie takim postępowaniem charakteryzuje się figura Matki Boskiej.

JAZGARSKA Ta postać, mimo całej swojej wyrazistości, ma wokół siebie aurę nieodmówienia. Mam wrażenie, że najlepiej czujesz się w pracy z takimi niejednoznacznymi postaciami.

BAŁA Nie lubię siebie określać, więc pewnie stąd bierze się moje upodobanie do scenicznego niedopowiedzenia. Cieszę się, że dostaję role, które mają potencjał niejednoznaczności – nawet jeśli pierwsza warstwa postaci wydaje się oczywista, wręcz zatopiona w definicjach i wzorach,



fot. Roman Jocher / Teatr Miejski w Gdyni

■ *Czarodziejska góra*, reż. Jacek Bała, Teatr Miejski im. Witolda Gombrowicza w Gdyni (2023)

jak w przypadku *Matki Boskiej Jeszkotłowskiej*. Dzięki temu indywidualne interpretacje osób oglądających przedstawienie mogą się znacznie różnić. Trochę jakbym pisała wiersz – tworzą go konkretne słowa, ale każdy może odczytać je inaczej.

JAZGARSKA Angażujesz się także w działania edukacyjne realizowane przez Twój teatr. To ważna część Twojej pracy?

BAŁA Bardzo ją lubię! Przed przyjazdem do Gdyni pracowałam w Teatrze Lalek „Rabcio”. Praca z najmłodszą widownią to trening umiejętności, które nie zawsze mamy szansę rozwinąć podczas przedstawień dla dorosłej widowni. Obecnie bardzo ważne są dla mnie pospektaklowe spotkania z młodzieżą. Bywają zaskakujące, bo poznaję zupełnie inną perspektywę odbioru i odczuwania naszych przedstawień. Na przykład część dorosłej publiczności dość chłodno przyjęła adaptację *Balladyny* Juliusza Słowackiego [przedstawienie w reżyserii Jacka Bały, premiera z marca 2017 roku – przyp. A.J.]. Tymczasem młodsza widownia odnalazła w tym przedstawieniu wiele ze swojego świata, ze swojej codzienności. Z wielkim entuzjazmem i bardzo emocjonalnie przyjęła naszą interpretację klasyki, co po raz kolejny przypominało mi o tym, jak istotna w doświadczaniu teatru jest osobista potrzeba. Czasem wynika ona z pokoleniowych uwarunkowań, a czasem bywa kwestią wyłącznie indywidualną. Muszę przyznać, że bardzo lubię i cenię poranne grania dla młodzieży szkolnej. Te spektakle działają na zasadzie lustra, pokazują nam, co działa, a co niekoniecznie. Kiedy rozgadana młodzież cichnie i słucha nas z zainteresowaniem – to naprawdę wiele znaczy. Podobnie zresztą jak zdarzające się czasem głośne komentarze, spontaniczne reakcje na to, co robimy. W ubiegłym roku realizowaliśmy

projekt, w ramach którego młodzi widzowie oglądający dane przedstawienie pracowali później nad nim w cyklu warsztatów z osobami tworzącymi oświetlenie, osobami grającymi i tak dalej. Byłam pełna podziwu i radości, gdy obserwowałam spontaniczną ciekawość i zaangażowanie młodzieży. To bardzo krzepiące, że nasza praca, moja praca, coś może komuś dać. I że to coś może dla tej osoby znaczyć naprawdę wiele.

JAZGARSKA Zatem ten gdyński „teatr środka” nie uziemił Cię?

BAŁA (śmiech) Kiedy przyjechałam do Gdyni, dużo myślałam o tym, jak się mówi o tym mieście. Że jest „oknem na świat”. Właśnie tak się tutaj czuję. Mogę sobie popatrzeć, pooglądać, także siebie samą. A Teatr Miejski w Gdyni jest swego rodzaju uziemieniem, ale w pozytywnym sensie odnalezienia swojego miejsca. Daje mi poczucie bezpieczeństwa, stabilizację, i paradoksalnie możliwość odbicia się od ziemi i lotu w różne ciekawe, twórcze rejony.

JAZGARSKA Co Cię czeka w tym sezonie?

BAŁA W tym sezonie przeważa tematyka kobieca. Wiosną dyrektor Krzysztof Babicki będzie reżyserował *Niewolnice z Pipidówki* Michała Bałuckiego, a obecnie swoje przedstawienie realizuje Zdenka Pszczółowska, znana już u nas z dwóch świetnych czytań przygotowanych w ramach GND. Jest to adaptacja *Lizystraty* Arystofanesa, jesteśmy już po pierwszych próbach i zapowiada się bardzo interesująco.

JAZGARSKA Dziękuję za rozmowę. ■